ROK I WRZESIEŃ 1932 r Nr 9

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

DODATEK DO MIESIĘCZNIKA „POLACY ZAGRANICĄ“

Los Angeles — Chicago — Berlin

Rok 1932 winien złotemi zgłoskami zapisać się w historji polskich wyczynów sportowych.

Na wielkich szlakach świata z Los Angeles po przez Chicago w Ameryce oraz z Berlina poprzez Warszawę w Europie popłynęły, pełne podziwu i poszanowania dla naszej tężyzny fizycznej i moralnej, radosne wieści o zwycięstwie polskich sportowców i lotników.

O Polsce sławnej na X-ej Olimpjadzie — pisaliśmy w poprzednim, ósmym zkolei, numerze naszego „Dodatku“.

O Polsce zwycięskiej na lekkoatletycznych zawodach w Chicago— piszemy na dalszych stronach, w bieżącym numerze naszego pisma.

Na tem miejscu chcemy mówić o Polsce tryumfującej na podniebnych szlakach.

Mówić jednak o wspaniałym sukcesie zwycięscy europejskiej olimpjady lotniczej, to nie znaczy mówić tylko o por. Żwirce.

Nie!

Znaczy to: mówić o zwycięstwie polskiej maszyny, polskiego konstruktora, polskiego pilota, polskiego robotnika i polskiego materjału.

Znaczy to: mówić o tryumfie siły polskich nerwów, mięśni i woli— o tryumfie polskiego ducha.

* * *

Według ostatecznych obliczeń, jak już wiadomo, zwycięzcą międzynarodowych zawodów samolotów turystycznych (challenge tourisme international), który zdystansował wszystkich swoich współzawodników, został Polak, porucznik Żwirko, osiągając 561 punktów.

Poza tem wspaniałem indywidualnem zwycięstwem por. Żwirki należy odnotować niemniej ważne zwycięskie zdobycie pierwszego miejsca (438,5 punktów) przez ekipę polską przed ekipą niemiecką (434,66 punktów), która się musiała zadowolić drugiem miejscem.

Dla należytego podkreślenia wagi powyższych zwycięstw naszych dzielnych lotników należy przypomnieć, że w tegorocznym „Challenge'u“ brało udział przeszło 50 najwybitniejszych lotników, reprezentujących 8 państw europejskich.

* * *

Przedtem nim zabierzemy głos w sprawie oceny zwycięstw odniesionych przez polską ekipę lotniczą w gigantycznych zawodach o pierwszeństwo człowieka-ptaka i ptaka-maszyny — pozwólmy, aby wypowiedzieli się o bohaterze „Challenge'u“ w roku 1932, por. Żwirce, Niemcy.

Wszakże gospodarzom przysługuje prawo pierwszeństwa.

A więc posłuchajmy:

— „Przyznać należy — pisał nazajutrz po zawodach „Berliner Zeitung am Mittag“ — że Żwirko odniósł zasłużone zwycięstwo. Na całej przestrzeni trasy wynoszącej 7590 klm. i wiodącej nad Europą okazał się dziarskim i sprawnym lotnikiem, który, począwszy od chwili startu, całą swą uwagę skupił na celu ostatecznym. Z aparatu swego wydobywał tylko tyle, ile było koniecznem i ile tylko mógł wytrzymać aparat. Wyczynu jego nie można ani kwestjonować, ani inaczej interpretować. Walczył jako gentleman-sportowiec i przebył całe zawody nienagannie, to też gratulujemy mu szczerze i chętnie“.

Nie wiemy, co działo się w sercach przeszło 50.000 Niemców, gdy na berlińskiem lotnisku w Tempelhoffie zabrzmiał tryumfalnie hymn nasz „Jeszcze Polska nie zginęła“, zwiastujący światu zwycięstwo Polaka.

Wiemy natomiast, i to wiemy bardzo dobrze, że wszystkie serca polskie na całej kuli ziemskiej, gdziekolwiek los je rzucił, na odgłos tego hymnu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej uderzyły mocniej, rozgorzały ogromnem umiłowaniem sprawy polskiej, umocniły się w przekonaniu, że Polska wzrasta w siłę i potęgę, że Polska potrafi stawić czoło wszystkim przeciwnościom i przeszkodom tak mężnie, jak to uczyniła w Los Angeles — Chicago — Berlinie.

* * *

Dzięki wspaniałemu zwycięstwu por. Żwirki i całej ekipy polskiej, Aeroklub Polski zdobywa puhar przechodni, będący przedtem dwa lata z rzędu w posiadaniu Niemiec oraz pierwszą nagrodę, ufundowaną przez polskie ministerstwo komunikacji.

Jednocześnie na Aeroklub Polski spada obowiązek zorganizowania „Challenge'u“ w roku 1934 *(m).*

Sport a nerwy

Wpływ ćwiczeń cielesnych na stan psychiczny człowieka jest bezprzeczny i ogólnie uznany. Równowadze fizycznej odpowiada zazwyczaj równowaga duchowa, i odwrotnie, braki i wady w sferze fizycznej łączą się, względnie nawet powodują odchylenie psychiczne, dolegliwości ustroju nerwowego.

Największy wpływ na stan nerwowy ma oczywiście sport, jako ten dział kultury ciała, który najściślej jest związany z psychiką, i jako ten, gdzie wychodzące ponad normę wysiłki mięśni i woli są najczęstrze.

Znany jest powszechnie w sporcie fenomen „załamania się“ — który dotyczy nieraz w bardzo małem stopniu strony fizycznej, a wywołany jest roztrojem psychicznym.

To załamanie się polega nie na tem, by znikły siły, a na tem, że znika wiara w te siły. Klasycznym przykładem może tu służyć mecz bokserski o mistrzostwo świata między amerykaninem Micki Walkerem

a Anglikiem Milliganem. Katastrofalna porażka tak wpłynęła na stan moralny Anglika, iż ten, świetnie zbudowany, wspaniale rozwinięty atleta musiał raz na zawsze pożegnać się z czynnem uprawianiem zawodniczego sportu, gdyż uczucie niższości, uczucie bezradności, jakie ogarnęło po spotkaniu z Walkerem, nie opuszczało go już i w spotkaniu z dużo słabszemi przeciwnikami.

Tu należy podkreślić, że fakt ten wskazuje wyraźnie na niebezpieczeństwo, jakie grozi wtedy, kiedy dopuszcza się do spotkania zawodników, rozdzielonych zbyt wielką różnicą klasy. Czy to będzie zapaśnik, czy piłkarz, czy pływak, czy też lekkoatleta — zbyt znaczna porażka zawsze wpłynie ujemnie, zniechęci, pozbawi wiary w siebie, spowoduje moralną kapitulację, której skutki mogą być niezmiernie przykre i na innych polach.

Dlaczego stan nerwowy tak jest ważny do osiągnięcia dobrego wyniku? Dlatego, że tylko spokój pozwoli na prawdziwą koncentrację wszystkich sił. Ogromnie ważny jest stosunek do zadania. Jeśli się wierzy w zwycięstwo i wobec tego chętnie się przystępuje do walki, jeśli się do rozwiązywania zadania podchodzi z radością — możność koncentracji jest o wiele większa, a w wyniku i zdolność do wysiłku znaczniejsza. Ma tu wielki wpływ subjektywna ocena znaczenia wyniku walki. Chińskie przysłowie mówi: o sztony gra się dobrze, o pieniądze — średnio, o życie — źle. Nie każdy potrafi panować nad sobą, działać zupełnie logicznie, kiedy wie, iż każdy błąd zemści się na całej jego przyszłości.

O tym spokoju i umiejętnej koncentracji świetnie powiedział znakomitemu węgierskiemu pisarzowi Lengyelowi, Gene Tunney, exmistrz świata w boksie, jak wiadomo, człowiek o uniwersyteckiem wykształceniu i wybitnych inklinacjach filozoficznych.

— Wy, Europejczycy, przynosicie z sobą do zwyczajnej gry wszystkie swoje kosmiczne problematy. Myślicie o wszystkiem, co tylko tej gry nie dotyczy. Trzeba to wszystko odrzucić, o wszystkiem zapomnieć, mieć na uwadze jedynie chwilę obecną, zadanie bezpośrednie, i pozatem wierzyć bezgranicznie, iż zadaniu temu sprostamy.

Jaki wpływ na możliwości fizyczne posiada stan psychiczny, podkreśla przykład gońców Tybetańskich, Lunggom-ta, mnichów, którzy w stanie autohypnotycznym umieją przebyć po 300 klm. dziennie prawie bez przystanków i bez pożywienia. Ludność, widząc ich śpieszących, stara się niczem nie przeszkadzać w ich wewnętrznej koncentracji, gdyż niezliczone przykłady wykazywały, iż, jeśli Lunggom-ta oderwie się choć na chwilę od myśli o swem zadaniu — straci możność wykonania zadania, zwali się bez sił.

Nadzwyczajną zdolnością koncentracji odznaczają się i niektórzy wybitni sportowcy. Słynny piłkarz Jack Braugh zadziwił kiedyś dziennikarzy, gdyż okazało się, iż podczas 90-minutowego meczu nie zdążył on zauważyć trybun i publiczności, tak był przejęty samą grą. Dwukrotny mistrz olimpijski Houser jest też w tym względzie fenomenem. Nie widzi i nie słyszy nic, kiedy ma w ręku dysk.

Znając empiryczne znaczenie stanu nerwowego, sportowcy nieraz starają się sztucznie wzbudzić u siebie stany, ułatwiające krańcowe wysiłki. Stosują mianowicie t. zw. doping. Jest to jednak postępo-

wanie błędne. Po pierwsze, doping działa na bardzo krótką metę, a skutki na zdrowiu są fatalne; dalej, doping powoduje zawsze reakcję w odwrotnym sensie, a stosowany często, a la longue, wywołuje chroniczny rozstrój nerwów; wreszcie, doping daje uczucie podniecenia, ale nie powiększy bynajmniej tej zwartości psychicznej, która jest właściwie potrzebna.

Zresztą, jest rzeczą dość ciekawą, że pseudodoping daje rezultaty nie gorsze od dopingu istotnego. Jeśli dać zawodnikowi zwykłą, czemś zafarbowaną wodę, a powiedzieć mu, że to kofeina, arszenik, czy strychnina, będzie również podniecony. Jest to wpływ suggestji, która przecież w sferze ducha odgrywa nieporównanie większą rolę, niż wszelkie środki materjalne.

Jeśli teraz zadamy sobie pytanie, czy udział w ćwiczeniach sportowych wpływa na stan nerwowy dodatnio, czy też ujemnie, będziemy musieli odpowiedzieć w sposób nieco dwuznaczny: może być różnie. Na samym początku przytaczaliśmy przykład działania wybitnie ujemnego. Pokazaliśmy jednak, że u wybitnych sportowców znajdujemy nieraz takie opanowanie i taką koncentrację, jakiej u kogo innego nie obserwujemy.

Owszem, sport podnieca, denerwuje, może rozstroić. Ale jeśli jest uprawiany celowo i racjonalnie i jeśli się doń podchodzi z nastawieniem zdrowem—to wpływ jego będzie nadzwyczaj dodatni. Nauczy on bowiem panować nad nerwami, skupiać się, tworzyć ze siebie zwarty blok. Walka sportowa, tak nieraz wyprowadzająca z równowagi widzów — uczestników zmusza do natężenia uwagi, do zimnej krwi, do szybkiej orjentacji i szybkiej decyzji, do błyskawicznego wkońcu wyładowywania maksimum energji, jednem słowem, do rzeczy, które są nie do wykonania, jeśli nerwy nie są zupełnie opanowane, jeśli nad nerwami nie mamy władzy całkowitej.

I dlatego nie trzeba się bać o nerwy sportującej młodzieży. Jeśli tylko sportowanie jej będzie się odbywało w warunkach normalnych, może ona tylko zyskać. Owszem, nerwy jej będą często narażone na próby cięższe, niż zazwyczaj w życiu codziennem. Lecz pamiętajmy, że bez wielkiego wysiłku nerwów nie zrobiono nigdy nic ani w sferze fizycznej, ani w sferze umysłowej, ani w sferze moralnej. Każdy rekord osiągnięty jest nerwami. Ale zawsze — nerwami zdrowemi.

Turystyka czy akrobatyka

Sport współczesny, choć młody i jeszcze pełen prężących się w nim sił, przeżywa w chwili obecnej wyraźny kryzys ideologiczny: zdeprawował go pieniądz i business, zmylił jego kierunek zawodniczy charakter, w jakim rozwijają się niektóre „konkurencje".

Stanowczy wyraz temu dali kierownicy polskiej nawy sportowej na ostatniem posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, którzy piastując w swoim czasie godność prezesów stowarzyszeń sportowych i poznawszy ich atmosferę, otwarcie występują dzisiaj przeciw dopuszczeniu młodzieży szkolnej do klubów, stwierdzając bez ogródek ujemny i demoralizujący wpływ, jaki wywiera na młodzież sport zawodniczy, pielęgnowany przez owe kluby.

Zdaje się, że sprawa została postawiona jasno.

Fachowcy w tej dziedzinie, znający na wylot wszystkie ujemne strony sportu zawodniczego, z własnego doświadczenia, wchodzący dzisiaj w skład Rady Nauko-

wej W. F. potępiają rekordmańsko-widowiskowy, zawodniczy sport boiskowy. Szereg wydarzeń ostatnich, skandale z Paddockiem, Ladoumegue'em, Petkiewiczem i obecnie—nawet przez własny związek wyklętym — Nurmim, potwierdzają karykaturalność form do których doprowadził sport zawodniczy. Jako ilustrację z własnego podwórka, przypomnijmy imprezę bokserską osławionego Rana z niedoszłym Raphaelem, a ostatnio Volkmerem.

Z tem większem zdziwieniem dowiadujemy się o tendencjach nurtujących ostatnio w jednym z najszlachetniejszych sportów — turystyce wysokogórskiej.

Czasy obecne przyzwyczaiły nas do fantastycznych dziwactw i histerycznych pomysłów.

Otóż najmłodsi taternicy nasi, którzy wyrażając się słowami jednego z ich przedstawicieli „chcą się wybić wśród rzeszy taternickiej" (cóż za chorobliwa manja sławy i popularności) w swoim boiskowo-sportowym poglądzie na turystykę wysokogórską wpadli na kapitalny pomysł.

Ponieważ wszystkie szczyty tatrzańskie, poza drobniejszemi turniami, igłami i warjantami ścian są już zdobyte, wyszukali sobie niemieckiego alpinistę Hansa Stegera, który „wypracował" nowy, typowo „współczesny" program odkrywczy Dolomitów i postanowili program ten wprowadzić w życie w Tatrach.

Nazwali to sobie bardzo nowocześnie: konstruktywizmem alpejskim, a cechuje go t. zw. sportowa prostolinijność drogi.

Zasada jest bardzo prosta. Ponieważ wszystko, co było do zdobycia według dotychczasowej logiki alpinistycznej, zostało już zdobyte, a falanga nowych „musi się wybić", bo ich rozsadzają ambicje, więc staje sobie jeden z drugim pod ścianą i powiada: od tego miejsca idziemy w prostej linji do góry, prosto jak strzelił, ponieważ ich prorok Steger chce iść wszędzie idealnie „prostą linją od piargów ku wierzchołkowi".

Z tego „założenia", jak twierdzi nasz apologeta Steger wynikły „wspaniałe, krańcowo trudne nowe drogi i t. d!

W praktyce, przy mnożących się coraz liczniejszych i nasyconych coraz dziwaczniejszemi ambicjami, nowych rzeszach młodocianych wspinaczy, zacznie się krajanie szczytów tatrzańskich na coraz cieńsze plasterki, aż w końcu Mnich np. pocięty będzie dwustu linijkami nowych dróg odległych od siebie o metr.

Wspinacze będą musieli w pogoni za idealnie prostą drogą nosić ze sobą pion murarski i korygować co kilkanaście metrów swą maszrutę.

Do tych pomysłów Stegera przybywa inna manja: rekordów czasowych, czyli powtarzanie tych samych dróg w coraz lepszym czasie. Ideałem byłoby tu wybiegnięcie galopem na szczyt zachodnią ścianą Łomnicy, czy południową Zamarłej Turni.

Najmłodsi „reformatorzy" taternictwa powinni do tego celu powołać na gwałt własny związek, z komisją weryfikacyjną, dyscyplinarną, kollegjum sędziów i całym aparatem sportu zawodniczego, który okaże się niezbędnym przy uprawianiu tej sportowo-boiskowej turystyki.

Na szczycie Łomnicy stanie sobie pięciu panów ze stoperami i będą łapać czasy. Potem komisja weryfikacyjna rozpatrzy warunki atmosferyczne, stwierdzi czy wiatr utrudniał, czy pomagał w ustanowieniu nowego czasu, czy skała była sucha czy mokra, czy była mgła, czy padał śnieg lub grad, czy w najtrudniejszym momencie motyl unoszący się nad przepaścią nie usiadł przypadkiem na nosie rekordzisty (wyraźny handicap), potem zbada przepisy regulaminowe i ogłosi światu nowy rekord, lub go nie uzna. Przyznaję, że mógłbym snując w fantazji ewolucję tego kierunku taterniczego, poddać jeszcze sto nowych projektów. Możnaby robić to wszystko w prostej linji jak chce Steger i na czas równocześnie i bez liny, czyli bez asekuracji i w trzewiczkach o gumowej podeszwie, gdy skała jest mokra, a namydlić je gdy jest sucha, żeby było ślisko i trudniej, i ryzykowniej i efektowniej i żeby tem samem rozsadzany ambicją młody taternik mógł się łatwiej wybić.

Proponuję najmłodszym wspinaczom o zamroczonych, rozgorączkowanych wyobraźniach (cóż za spustoszenie czyni ta nasza shisteryzowana epoka!), że za drobną opłatę mogę im dostarczyć dowolną ilość nowych systemów reformowania turystyki wysokogórskiej.

Pomalujemy ściany białemi linjami od piargów po szczyty, ponumerujemy, jak tory na bieżni, sprawimy sobie składane, przenośne trybuny, będziemy sprzedawali bilety po cenach równie słonych, jak Lawn Tennis Club na mecz dawisowy Anglja — Polska i zrobimy świetny business, jak to czyni wiele związków i klubów eksploatujących sprytnie sport zawodniczy.

Wszystko będzie w nowoczesnym stylu, bardzo postępowo potraktowane i wykonane.

Na zakończenie jedno pytanie: czem różnią się najnowsze pomysły taternickie od krotochwilnych t. zw. wyścigów pływackich z jajkiem, lub akrobatycznych popisów człowieka muchy?

Naprawdę żyjemy w epoce najfantastyczniejszych dziwactw i nic już pewnie nam nie zaimponuje. Chyba, że zjawi się jakiś nowy genjusz tatarnicki i wyjdzie na Zamarłą Turnię „do góry nogami", czyli na głowie jak to się mówi, i w prostej linji w dodatku i na czas, bez asekuracji i z bukietem szarotek w zębach.

Wtedy uchylimy znów czoła przed nowym reformatorem.

KĄCIK RAD PRAKTYCZNYCH

Boks — sport męski

Przy swym pojawieniu się na kontynencie europejskim, boks spotkał się z przyjęciem raczej chłodnym. Mało znalazło się ludzi, którzy zwróciliby uwagę na jego zalety, na krytykach natomiast nie zbywało. Rospisywano się obszernie o rzekomej brutalności tego sportu, porównując go z walkami byków, gladjatorów rzymskich i t. p. Nie ukrywano zdziwienia, że kulturalni anglosasi w tak wstrętnym widowisku, jak walka pięściarska, mogą gustować.

Obecnie jednak objawy „degeneracji i zdziczenia" dają się masowo obserwować wszędzie. Na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angelos, a nawet jeszcze na Igrzyskach w Amsterdamie w 1928, na ringu bokserskim startowali obok yankesów, brytyjczyków, kanadyjczyków i t. d. nietylko francuzi, niemcy, włosi, skandynawi, ale również japończycy, litwini, argentyńczycy, chilijczycy, rodezyjczycy, turcy i t. d. W Polsce również sport pięściarski rozwinął się bardzo, przyczem okazało się, iż mamy w tem kierunku niezawodny talent i wybitne inklinacje, czego dowodem zarówno zwycięstwa naszej reprezentacji amatorskiej nad Niemcami, Węgrami, Czechosłowacją, Austrją, jak triumfy pięściarzy zawodowych Rana i Poredy.

Czy mamy nad tym wprost żywiołowym ruchem ubolewać, czy może niechęć starszego pokolenia względem „szlachetnej sztuki władania pięścią" jest nieuzasadnioną i niesłuszną, opartą na przesądach i błędnem pojmowaniu ogólnych zadań sportu.

Życie jest i pozostanie zawsze zmaganiem się energij fizycznych i moralnych, gwałtowniejszem znacznie i bezwzględniejszem, niż na meczu bokserskim, gdyż pozbawionym tej lojalności, która cechuje współzawodnictwo sportowe. Jest i pozostanie, nawet musi pozostać synonimem walki. Tego nie zmienimy. Możemy dążyć go uszlachetnienia jej i złagodzenia, lecz nie powinno to nas pobudzać do wychowywania ludzi bezwolnych i biernych, przeznaczonych zgóry do odegrania na arenie życiowej smutnej roli ofiar. I jeśli życie współczesne zarówno od jednostek jak i od całych narodów wymaga zdolności do wyczerpujących wysiłków wszelkiego rodzaju, hartu ducha i ciała, to w tym, a nie w innym kierunku popinien kształcić młodzież sport, jeśli chce odpowiadać swemu przeznaczeniu społecznemu. Więc musi nietylko harmonijnie rozwijać ciało, lecz — i to w niemniejszym stopniu — urabiać wolę i charakter, wychowywać moralnie.

Wymaganiom tym w stopniu większym może od którejkolwiek z innych dyscyplin sportowych odpowiada walka na pięści.

Jakim jest wpływ boksu na rozwój fizyczny? Jak z samych przepisów wynika, sztuka boksowania polega na tem, by z jednej strony unikać niebezpiecznych ciosów przeciwnika, względnie umieć je „wytrzymać", z drugiej zaś umieć zmusić go do odkrycia wrażliwych miejsc i zadawać mu wtedy ciosy jaknajskuteczniejsze, to jest szybkie, celne i silne.

Jak z tego widać bokser musi z jednej strony być silnym i odpornym z drugiej zwinnym i szybkim, musi zatem łączyć w sobie zazwyczaj wykluczające się nawzajem cechy dwuch zasadniczych typów, ciężko- i lekko-atletycznego, będąc równocześnie pozbawionym ich wad, wypływających z samej chociażby jednostronności.

Jego rozwój fizyczny powinien być nietylko wszechstronnym, ale i w każdym kierunku wyjątkowo daleko posu-

niętym. Boks jest sportem bardzo intensywnym: zadawanie ciosów raz po raz z maksymum energji, wysiłkiem nie samych rąk, a rzutem całego ciała, bezustanny „taniec" na końcach palców nóg, gwałtowne i raptowne poruszenia przy unikaniach—to wszystko powoduje szybkie zmęczenie. Jeśli dodać do tego ciągłe napięcie uwagi i konieczność przezwyciężenia dotkliwego nieraz bólu i wywołanego ciosami ogłuszenia — nie należy się dziwić, że nawet sportowiec skądinąd dobrze wytrenowany, wdziawszy poraz pierwszy rękawice 8-uncowe, po kilku zaledwie minutach czuje się zupełnie „skończony". Tylko długi i staranny trening uczyni go zdolnym do wydobycia z siebie olbrzymiego wysiłku, jakim jest nawet 3-rundowa walka amatorska, prowadzona w ostrym tempie.

Trening ten będzie polegać na uprawianiu, obok ćwiczeń specjalnych wszelkich innych gałęzi sportu, będzie więc naogół intensywniejszym i wszechstronniejszym od zaprawy innych specjalistów.

Tyle o wpływie boksu na rozwój fizyczny. Tyle co do jego zalet wychowawczych. W walce bokserskiej zmagają się nietylko dwa ciała, lecz i dwie wole i dwa intellekty. Boks ma nietylko swą technikę, lecz i swą taktykę i strategję. Zwycięża nie ten, kto silniej bije, lecz kto lepiej ciosy kieruje, lepiej rozkłada siły, lepiej potrafi przezwyciężyć własną słabość i siłę przeciwnika. Ten, kto potrafi lepiej chcieć zwyciężyć, a więc zużyje całą swoją energję, wykaże więcej spokoju, zimnej krwi, panowania nad sobą, inicjatywy, szybkości decyzji, cierpliwości wytrwałości, stoicyzmu,a z tem wszystkiem potrafi lepiej i prędzej widzieć, wnioskować, myśleć.

Zalety moralne i umysłowe odgrywają pewną rolę przy wszelkiej walce sportowej, lecz nigdzie ciało, wola i mózg nie są tak związane, nie odgrywają roli tak równowartej, nie są tak jednakowo potrzebne jak w boksie, gdzie brak jednego z tych czynników nie da się powetować czem innem.

Człowiek, który potrafi się uśmiechać po otrzymaniu bolesnego „swingu" nie da się złamać i tym ciosem, który mu wymierzy los. Powalony w walce życiowej, wstanie taksamo, jakby wstał na ringu i będzie dalej walczyć do końca.

Boks jest niezastąpioną wprost szkołą ludzi zdatnych do czynu, ludzi umiejących chcieć, umiejących zawsze dotrzeć do celu.

Takich ludzi nam potrzeba, i dlatego powinniśmy popierać boks, zachęcać naszą młodzież do uprawiania tego sportu.

Powinniśmy zrozumieć, że zarzut brutalności jest niesłusznym. Boks jest i powinien zawsze zostać walką lojalną i szlachetną, pozbawioną nienawiści i gniewu. Lecz jest i powinien być ostrym i męskim. Energja i brutalność nie są pojęciami równoznacznemi. Brutalnym może się wydać pięściarstwo tylko ludziom rozmiękczonym, indolentnym, którym wszelki objaw enerji i siły musi się wydać odrażającym i którzy pod maską kulturalnej subtelności ukrywają pospolite mazgajstwo.

Co powinien wiedzieć każdy sportowiec

W ostatnich czasach czytałem o szeregu wypadków śmierci młodych chłopców z powodu choroby serca. Najczęściej zdarzało się to graczom w piłkę.

Następnie u nas, w Buffalo, zdarzyło się niedawno, że student - Polak jednego z kolegów po grze w piłkę dostał krwotoku i dziś leży w bardzo poważnym stanie w sanatorjum dla chorób płucnych.

W tym tygodniu znów znalazłem w pismach polskich przykrą wiadomość, że syn zmarłego bankiera polskiego w Chicago zakończył życie z powodu choroby serca. Młodzieniec ten był zapalonym graczem w piłkę.

Jako stary lekarz muszę mieć pewne doświadczenie, zatem to co dziś piszę nie jest rzucaniem słów na wiatr, ale serdeczną radą pod adresem nietylko młodzieży, ale i rodziców, dla których śmierć jedynego czasem syna jest stratą niepowetowaną, doprowadzającą nieraz do grobu ojca lub matkę.

Przeciw grze w piłkę nie myślę występować. Jest to bardzo dobry sport dla dziatwy i młodzieży, pod jednym tylko warunkiem, by sportu tego nie uprawiali ci, którzy mają jakąkolwiek dolegliwość organizmu.

Dlatego też jak gracze profesjonaliści muszą się dawać od czasu do czasu zbadać lekarzowi, tak każdy uprawiający jakikolwiek sport wymagający natężenia mię-

śni, pobudzający działalność serca i płuc, powinien się od czasu do czasu poddać egzaminacji lekarskiej.

Chłopiec powie: **„Po co mnie to, przecież jestem zdrów, nic mi nie dolega"**.

Matka słysząc to i widząc chłopca zdrowego, pomyśli: **„Przecież on jest rzeczywiście zdrów, pocóż więc tracić pieniądze na doktora"**.

Ale gdy chłopak zacznie naraz kaszlać i po pewnym czasie dostanie suchot, wtedy jest gwałt.

Gdy syna przywiozą z gry w piłkę zsiniałego, z sercem bijącem jak młot, gdy przybyły lekarz zadecyduje stan groźny i możliwości śmierci, wówczas zaczyna się lament i narzekanie: „Czemu to się nie słuchało doktora, który o tem przestrzegał".

„Stary umrzeć musi — młody umrzeć może", mówi staropolskie przysłowie.

Niech więc to **„może"** stanie się jaknajrzadszem zjawiskiem w polskich rodzinach.

Nie zaprzeczam, iż czasem wydarzy się smutny wypadek niezależny zupełnie od okoliczności, ale znacznie większa ilość ciężkich zapadnięć a nawet zgonów zdarza się wyłącznie z niedbalstwa rodziców i nieuświadamiania młodzieży.

Każdy chłopiec, bez wyjątku, uprawiający jakikolwiek sport, powinien być badany przez lekarza, przynajmniej raz na pół roku. Wówczas można zapobiedz rozwinięciu się choroby.

A że, po większej części, trzeba wtenczas piłkę rzucić w kąt, toć chyba łatwiej to uczynić, jak zapaść niebezpiecznie na zdrowiu.

A. Culkowski

fizyk miasta Lackawanna w St. Zj.

Sport akademicki w Polsce

W przeciwieństwie do krajów anglosaskich, gdzie wychowanie fizyczne tworzy składową część programu studjów na wyższych uczelniach, sport akademicki w Polsce jest spontanicznym wytworem samej młodzieży. Temu należy przypisać, że istniejące Akademickie Związki Sportowe nie zdołały objąć całokształtu ruchu sportowego wśród studentów wyższych uczelni; wielu z pośród nich uprawia swe ulubione gałęzie sportu na terenie klubów „uniwersalnych" nie zaś specyficznie akademickich, co np. w Ameryce byłoby nie do pomyślenia. Mimo to jednak historja sportu akademickiego jest w Polsce nierozerwalnie związana z organizacją Akademickich Związków Sportowych, powszechnie znanych pod nazwą skróconą AZS.

Powstanie najstarszego w Polsce AZS-u, a mianowicie krakowskiego, sięga lat przedwojennych. Po wojnie powstawały AZS-y masowo, poczynając od warszawskiego, który rozpoczął swój żywot jeszcze w okresie wojennym pod postacią związków sportowych przy poszczególnych uczelniach Warszawy, dalej AZS: lwowski, poznański, wileński, lubelski, gdański i cieszyński. Nadbudową organizacyjną AZS-ów jest Centrala, powstała w r. 1923; zadaniem jej jest utrzymywanie kontaktu ze sportem akademickim zagranicą. Przez pewien czas były również urządzane rokrocznie mistrzostwa między-AZS-owe; obecnie nie odbywają się one regularnie z powodów finansowych, pewną rolę odegrała zapewne również znaczna przewaga stołecznego AZS-u, odejmująca walce wiele emocji.

Logicznem zakończeniem struktury organizacyjnej sportu akademickiego na terenie międzynarodowym jest Komisarjat Sportowy przy Międzynarodowej Konferencji studentów (CIE). Komisarjat ten został zorganizowany na kongresie CIE w Warszawie w r. 1924 na wniosek Polski. Praktycznym wykładnikiem działalności Komisarjatu są organizowane podczas kongresów CIE igrzyska sportowe. M. in. igrzyska takie odbyły się w r. 1924 w Warszawie, przyczem Polska odniosła znaczny sukces sportowy i organizacyjny. Startowali wówczas słynni zawodnicy Porritt (Nowa Zelandja) i Sempé (Francja), Polska zaś zdobyła zwycięstwo drużynowe. Pozatem liczny dość udział wzięła drużyna akademików polskich w igrzyskach w Rzymie (1927), Budapeszcie (1928) i w Darmsztacie (1930); hokeiści polscy zajęli pierwsze miejsce na igrzyskach zimowych w Cortinie d'Ampezzo (1928).

Niezależnie od tego AZS-y polskie mierzyły swe siły z akademikami krajów sąsiednich. Tak więc możemy zanotować zawody lekkoatletyczne z akademickimi

reprezentacjami Łotwy i Estonji w Tartu (1923) i w Rydze (1924), uwieńczony zwycięstwem udział w regatach w Pavii (1925), mecze lekkoatletyczne AZS Warszawa — MAFC Budapeszt (1929) oraz wizyty łotewskich i czeskich drużyn gier sportowych (1930 i 1931).

Jeżeli chodzi o rolę AZS-ów w wewnętrznem życiu sportowem Polski, to była ona i jest ogromna, poza niektóremi tylko sportami, jak zapaśnictwo lub kolarstwo. Pod względem wyników zawodniczych pierwsze miejsce należy się bezwątpienia AZS-owi warszawskiemu, rozporządzającemi najliczniejszemi kadrami materjału ludzkiego; drugie miejsce zajmuje Poznań. Niesposób tutaj wyliczyć wszystkich sukcesów i triumfów naszych klubów akademickich. Wystarczy przypomnieć olbrzymią rolę, odegraną przez nie w rozwoju takich gałęzi jak lekka atletyka, wioślarstwo, pływanie, hokej na lodzie, gry sportowe. Wszelako i inne gałęzie nie są zaniedbywane, że wymienimy tylko ogromnie popularne narciarstwo, dalej piłkę nożną, rugby, szermierkę, boks, wreszcie najmłodsze: sport kajakowy i ping-pong.

Polskie Akademickie Związki Sportowe stosują od początku swego istnienia zupełne równouprawienie obu płci, tak, jak to czynią nasze wyższe uczelnie pod względem naukowym. Do najchętniej przez „azetesiaczki" uprawianych gałęzi sportu zaliczyć trzeba turystykę wioślarską, lekkąatletykę, pływanie i gry. Jeżeli zaś chodzi o poziom osiąganych wyników, to wystarczy przypomnieć nazwisko Haliny Konopackiej, członkini AZS Warszawa, która, przerastając swe koleżanki klasą, nie była wszakże samotną gwiazdą na firmamencie.

Pod względem finansowym byt AZS-ów oparty jest zasadniczo na składkach członkowskich.

Łączna liczba członków polskich Akademickich Związków Sportowych wynosi około sześciu tysięcy, z czego prawie połowa przypada na AZS stołeczny.

Rozgrywki o puhar Davis'a

Rozgrywki o Davis Cup cieszą się na świecie, obok Olimpjady, największą popularnością. Dziś wytworzyła się taka sytuacja, że wprost trudno sobie wyobrazić, aby kulturalny naród nie stawał do tej konkurencji tenisowej.

Dążeniem każdego tenisisty jest zaszczyt reprezentowania barw narodowych w walkach o puhar. Wytwarza to oczywiście rywalizację między graczami danego kraju, a zatem podnosi poziom sportu tenisowego w narodzie. Pamiętamy jeszcze graczy holenderskich. Nosili oni na piersiach znak czarnego tulipanu. Oznacza to, że gracz tenisowy jest tak rzadki i ceniony jak ten czarny kwiatek. Amerykanin Dwight Davis — ex-minister wojny Stanów Zjednoczonych, dzisiejszy gubernator Filipin, już w r. 1900 zrozumiał, co może dać światu walka o puhar. Zaczęło się skromnie od dorocznych meczy między Stanami Zjednoczonemi a Anglją w Bostonie. Od r. 1904 rozpoczynają się właściwe rozgrywki, kiedy to do konkurencji dołączają się Francja, Belgja i Australja. W roku wielkiej wojny pretenduje do puharu już 7-em państw, a już w 1923 r. wytwarza się konieczność rozgraniczenia rozgrywek na dwie grupy — europejską i amerykańską. W r. 1924 konkurują aż 24 reprezentacje. Hegemonja Anglji reprezentowanej przez niezapomnianych braci Doherty, trwa od r. 1903 do r. 1906. Po tem na arenę wkracza Australijczyk Wilding i Australja utrzymuje puhar od 1907 do 1911 r. Następne lata są latami między Anglją i Stanami Zjednoczonemi. Przed i po wojnie triumfuje Australja. Nagle w 1920 r. zaświeciła gwiazda Tildena. Niepodobna też zapomnieć, że w roku 1921 Japonja rozpoczyna odgrywać poważną rolę w konkurencji.

Ale Tilden godnie wspomagany przez Richardsa dzielnie pilnuje puharu aż do r. 1927, kiedy to w pełni rozkwita talent Francuza Lacosta. Wchodzimy w erę trzech a właściwie czterech muszkieterów: Lacosta, Cocheta, Borotry i Brugnona. Hegemonja tenisu francuskiego trwa.

Od roku 1920, kiedy to z programu Olimpjady wykreślono tenis, walki o puhar nabrały jeszcze większego znaczenia, stały się już prawdziwemi drużynowemi mistrzostwami świata. Zresztą zupełnie słusznie, gdyż na Olimpjadzie można zdobyć tytuł indywidualny, a w Davisie naród musi się wykazać reprezentacją, która jest poniekąd wskaźnikiem poziomu tenisowego danego kraju. Nie wystarcza mieć dwuch singlistów, ale trzeba jeszcze umieć grać debla.

Polska przystąpiła do rodziny tenisowej w r. 1925. Smutny to był debiut w „Agricoli". kiedyśmy się odrazu natknęli na potęgę tenisową Anglji. Reprezentowali nas Szwede, Ferster, a w dubiu Kuchar i Steinert. Przykro dziś o tych czasach wspominać. Braliśmy regularnie rok rocznie lanie: w 1926 r. znów od Anglji (0:5), w 1927 r. od Belgji (0:5), w 1928 r. od Danji (0:5), w 1929 r. jeszcze raz od Anglji (0:5). Tak trwało do roku 1930, kiedy to młodziutki Tłoczyński — prawie jeszcze dzieciak, zabłysnął swym talentem. Pierwsze zwycięstwo z Rumunją (3:2), cóż kiedy nieszczęście chciało, że znów w 2-giej kolejce wpadliśmy na Anglję (0:5). W 1931 r. gładko bijemy Norwegję, a zaszczytnie przegrywamy z Danją (:3).

W roku bieżącym triumfujemy nad rutynowaną Holandją. Surowy los gotuje nam znów najgroźniejszą rywalkę Anglję. Wygrać nie mogliśmy, ale walczyliśmy o każdą piłkę, o każdą piędź ziemi. I wyszliśmy ze zmagań z Anglją z honorem!

JERZY PUTRAMENT

Olimpjady przed zagładą

X Olimpjada zakończyła się ogólnym sukcesem. Jak wiemy z gazet dochód wynosi 2.000.000 dolarów, wszystkie rekordy dawniejsze zostały pobite. Publiczność dopisała rekordowo, nie zawiedli zawodnicy. Tylko w nielicznych konkurencjach wyniki były słabsze od dawniejszych, takich zaś rekordów, jak na 400 m. i 800 m. nie sposób nie przyjąć bez największego podziwu. Olimpjada Amsterdamska w swoim czasie zakończyła się także całkowitym sukcesem. Ciekawe, że mimo to bezpośrednio później usłyszeliśmy kilka głosów pesymistycznych, sądzących, że olimpjady są w przededniu upadku. Może jeszcze jedna, dwie — a potem nieuchronny koniec. Wyglądało to na pospolitą manję paradoksów. Wszyscy są zachwyceni więc na złość — „to już niedługo". Tymczasem pesymiści mają swego konika, przed którym trudno się obronić.

Jedynym może poważniejszym dysonansem X Olimpjady jest Nurmi. Największy biegacz świata, zwycięsca trzech olimpjad, pojechał na czwartą — aby oglądać z trybuny klęski rodaków. Zdyskwalifikowano go niemal jednocześnie z otwarciem uroczystości. Gdyby ci od których to zależało mieli odrobinę poczucia artystycznego — Nurmi przynajmniej podczas igrzysk miałby jeszcze możność startowania. Należy wątpić, czy prędko świat doczeka się człowieka, który potrafi być najlepszym przez 12 lat. Ale sędziowie tego nie rozważyli, podobno zresztą były tam także pobudki bardzo niesmaczne. Nurmi zawodowiec—to kwestję przypieczętowało.

Cóż to jest zawodowstwo? Kiedy de Coubertin rozwijał swą myśl olimpijską, był przejęty ideą wychowawczą sportu. Sport wychowuje ciało, zaniedbane od czasów zburzenia przez barbarzyńców rzymskich łazienek. Mało tego, sport wychowuje umysł, hoduje zmysł walki, szlachetnej rywalizacji, stanowczość, wolę zwycięstwa, zespołowość. Przytem dostarcza rozrywek i to głównie samym zawodnikom. Było to pomyślane w zasadzie dobrze, ale gmach stał na bagienku. Niektóre działy sportu potrafią emocjonować publiczność nie biorącą udziału w walce, są widowiskowe. Zrozumiałem jest, że za oglądanie tego warto płacić. Powstają dochody, które trzeba dzielić. Idą one na przyrządy sportowe, na wyprawy zawodników, urządzanie imprez, wycho-

wanie sportowe młodzieży. Dlaczego ich nie dzielić między samych zawodników?

Stanowisko organizatorów ruchu sportowego było niesłychanie słuszne. Jeżeli zawody mają dawać chleb zawodnikom — oni nie potrzebują zajmować się jakąkolwiek pracą. Sport będzie ich karmił.

Stąd niema zasadniczej różnicy między stanowiskiem w społeczeństwie cyrkowca a tak pojętego sportowca. I to koniec idei „wychowania fizycznego" na rzecz paru nowych numerów cyrkowych. Do tańca na siodle biegnącego konia i połykania widelców przez niedźwiedzia dochodzą biegi przez płotki, piłka nożna i boks. Osobniki wybrane specjalnie poświęcają temu cały swój czas. W perspektywie lat widzimy nową rasę ludzi—atletów, hodowaną przez bogate społeczeństwa, aby bawić się niemi w syte, letnie popołudnia. Niema o czem gadać, zawodowstwo jest hańbą dla sportowca. Sport nie może być celem życia, bo celem życia jest praca, stwarzająca objektywne wartości. Mógłby ktoś powiedzieć, że w takim razie stanowisko sportowców—zawodowców nie jest wcale gorsze niż stanowiska aktorów. Tak, ale artyści uczą społeczeństwa, sztuka ma rację bytu ze względu na swoje wartości pedagogiczne, choćby rozwój zmysłu piękna. Zawodowcy w sporcie są cenieni i poważani jako nauczyciele, trenerzy etc. Między nauczycielem, a błaznem istnieje pewna różnica i to jest różnica między zawodowcem a trenerem. Nie sądzę zresztą aby to wymagało dalszych tłumaczeń, ale istnieje maleńkie „ale"—obecne życie społeczne.

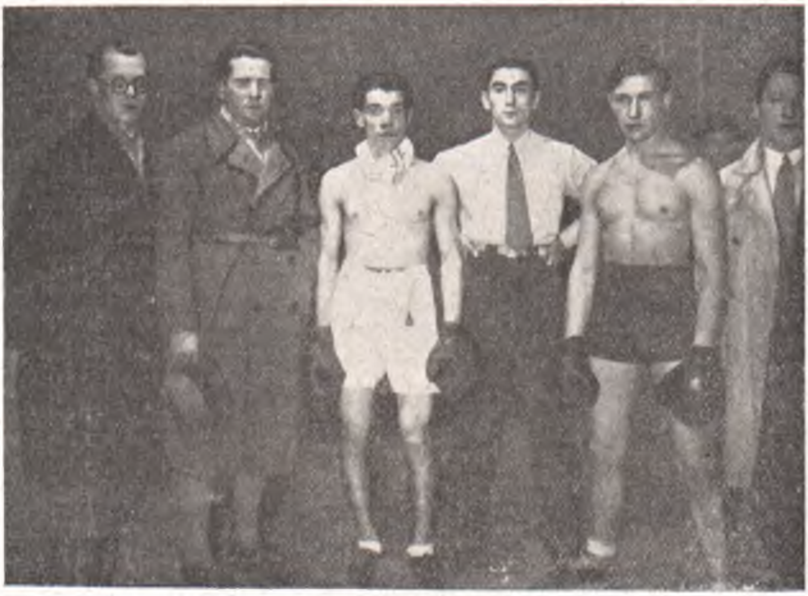
Jeżeli jakiś np. ślusarz okazał się genjalnym piłkarzem to warunki jego pracy sportowej są utrudnione. Może chodzić na treningi tylko podczas tych wolnych godzin jakie mu się nawiną. Jeżeli zaś za występy piłkarskie zacznie brać pieniądze, aby mieć możność częstszego trenowania swojej piłki nożnej — nazwą go zawodowcem i nie dopuszczą np. do Olimpjad. A człowiek bogaty ma 24 godziny wolne na dobę i może sobie robić z niemi co mu się podoba. Taki np. Shrubb miał u siebie w parku własne, przepisowe boisko, cóż dziwnego, że bił rekordy światowe. Nikt go jednak nie nazwał zawodowcem, choć w gruncie rzeczy niczego poza sportem nie robił. Obecnie kto chce zwyciężyć na Olimpjadzie musi solidnie nad sobą pracować. Aby móc pracować trzeba mieć pieniądze. Olimpjady obecnie są dla ludzi bogatych.

Komitet Olimpijski już teraz przeżywa ostre rozterki na ten temat. Jest projekt, by zwracać „stracone zarobki" olimpijczykom. Oczywista, stąd krok do zawodowstwa oficjalnego. Bogata Anglja o tem nie chce słyszeć. Kraj tysięcy zawodowych piłkarzy ma kilka set tysięcy amatorów i nie chce ich zrównać w prawach. Jeżeli komitet olimpijski wprowadzi taką uchwałę — Anglja ustąpi napewno, a z nią wiele innych. Jeżeli się tego nie wprowadzi, a pozostanie stan obecny—nie trudno jest dojrzeć niebezpieczeństwa także. Wszyscy wybitniejsi sportowcy dla nabycia wszechstronnego szlifu podróżują po całym świecie, stanowiąc atrakcję zawodów i biorąc pieniądze za „zwrot kosztów podróży i utrzymania". Oczywista, o ile ktoś jest wybitniejszą „gwiazdą" tem drożej się „utrzymuje". Ten stan toleruje się milczeniem. Co pewien czas wybucha afera, odkrywają ukryte

zawodowstwo. To, co zrobiono Nurmiemu, można uczynić wielu innym. Przed następną Olimpjadą można będzie oglądać takie wyczyny utrącające najlepsze siły przeciwników. Kłótnie i rozłamy są zapewnione. Olimpjady staną się niesmacznem i niezdrowem widowiskiem, parodją pomysłów twórcy—albo upadną same. A zresztą przeciwieństwa, istniejące w fundamencie idei olimpijskiej są tak wyraźne, że trzeba tylko pozwolić im rozwijać się przez dobrych parę lat, aby obserwować później efektowne runięcie pięknego gmachu couberttin'owskiego. Fundament ten: obecne stosunki społeczne.

Aby uchronić Olimpjady trzeba nie dopuścić do zawodowstwa i wyrównać uprzywilejowania społeczne zawodników. Dlatego trzeba: 1) zwiększyć ingerencję państwa w sprawy sportowe, aby usunąć panujący w nich często liberalizm (na szczęście ingerencja ta rośnie i tylko ona ratuje jak dotychczas igrzyska), 2) tępić starannie rozrastającą się psychologję „gwiazd sportowych", dla których sport jest istotą życia, życie—umożliwieniem wielokrotnych startów, a społeczeństwo — hodowlą osobników zapełniających stadjony, aby podziwiać elastyczność ich łydek.

Polski Klub Sportowy w Czerniowcach



Bokserzy przed walką

Pokłosie olimpijskie

Tak ważne wydarzenie sportowe, jakiem były Igrzyska Olimpijskie, nie mogło pozostać bez wpływu na dalszy całokształt życia sportowego. To też z całego świata dochodzą wieści o tem, co robią obecnie olimpijczycy i jak ustosunkowali się do swych sukcesów względnie niepowodzeń.

Nie zawsze są to rzeczy wesołe, jak przekonała się o tem słynna rekordzistka

amerykańska Helen Madison. Oto po jej dwóch olimpijskich zwycięstwach ojciec jej wytłómaczył mistrzyni, że jej pływanie kosztuje absolutnie za dużo i że w przyszłości nie będzie w stanie zaspakajać jej sportowych zamierzeń. „Amatorstwo jest za drogie dla mnie" — mówił stary pan Madison, niedwuznacznie wskazując drogę życiową swej córce...

*

Ciekawa historja wydarza się dwu mistrzom olimpijskim Irlandji. Oto społeczeństwo irlandzkie, w podzięce za ich zwycięstwo, ogłosiło zbiórkę, chcąc ofiarować Tiisdallowi płotek, a O'Callaghanowi młot, oczywiście w minjaturze, ze złota. Sprzeciwił się temu związek irlandzki, twierdząc, że tego rodzaju dary przekraczają zasady amatorskie. Przejął więc związek wdzięczność za złote medale na swoje konto i uchwalił wręczyć obydwu triumfatorom srebrne wieńce laurowe z odpowiednimi napisami. Słusznie — co srebro to nie złoto.

*

Swego rodzaju jubilatem był w Los Angeles Maratończyk angielski Sam Ferris. Startował on w biegu maratońskim po raz trzeci. Pierwszy raz znalazł się na starcie Maratonu w Paryżu w r. 1924, gdzie zajął piąte miejsce. Cztery lata później przyjechał również do Amsterdamu, gdzie jednak powiodło mu się gorzej, zdołał bowiem ukończyć bieg zaledwie na ósmem miejscu.

Szczyt swej formy uzyskał dopiero w Los Angeles, gdzie zajął drugie miejsce, o 19 sekund za Zaballą, uzyskując świetny czas, lepszy od dotychczasowego rekordu świata.

Trzeba jednak przyznać, że Ferris przygotowywał się do olimpjady bardzo pilnie i nie chcąc się przemęczać startował tylko raz w r. b., a to w biegu Windsor Castle-Stamford Bridge. Ferris, który obecnie liczy 30 lat, spodziewa się startować również w r. 1936 w Berlinie.

*

W chwili, gdy czytacie dzisiejsze uwagi, Szanowni Czytelnicy, zakończyła się w Los Angeles X współczesna olimpjada. Rozjechali się zawodnicy, a na olbrzymim stadjonie zamiast niedawnego gwaru panuje martwa cisza...

We wszystkich krajach kuli ziemskiej rozpatrują obecnie zwycięstwa i niepowodzenia swoich ekspedycji. Również i w Polsce, która może być zadowolona.

Pragnąłbym przy tej okazji wskazać na jeden moment, posiadający dla nas nawet większe znaczenie, niż liczba zdobytych medali. Sprawą tą jest potwierdzenie właśnie na olimpjadzie faktu, że zwycięża ten, kto silnie tego pragnie, z uporem dążąc do celu.

Na olimpjadzie sportowej, tak jak wogóle w życiu, zwyciężyła... wytrwałość.

Widzimy to chociażby po tem, że zwycięstwa odnieśli właśnie Walasiewiczówna i Kusociński. Żywe przykłady tej prawdy.

Już twarze naszych zwycięzców mówią nam, dlaczego zdobyli złote medale. Ani Walasiewiczówna ani Kusociński nie mają t. zw. ogólnie „przystojnego wyglądu". Twarze ich nie są piękne w ogólnem znaczeniu tego słowa.

Bije z nich natomiast stanowczość, silna wola, która nie zraża się przeciwieństwami. Zwyciężyli oni, przegrali natomiast ci, którzy błyskiem jakimś chwilowym zajaśnieli, sięgając po wawrzyn olimpijski.

Będąc szczerymi wobec siebie musimy niestety przyznać, że nadmiarem silnej woli my Polacy się nie wyróżniamy. Jesteśmy zapalni, każde jednak niepowodzenie, każda trudność gasi ten ogień...

Nie jest więc żadnym przypadkiem, że w Los Angeles, zwyciężyli Walasiewiczówna i Kusociński. Musieli zwyciężyć, gdyż cały ich wysiłek, cała praca nastawione były na to zwycięstwo!

Zwyciężył również na olimpjadzie Anglik Hampson w biegu na 800 m. Po przekroczeniu mety padł, ale zwyciężył. Tak jak ten historyczny goniec maratoński spełnił swoje zadanie, u kresu życie swe tracąc. Silna wola była tym motorem, którą pchał gońca maratoń-

skiego, Hampsona, Kusocińskiego, Walasiewiczównę.

O ile lepsze miejsce zajęlibyśmy w świecie, gdyby ta wola zwycięstwa, ta wytrwałość, która aż uporem się staje, ogarnęła wszystkich Polaków we wszystkich dziedzinach naszego życia (m).

Sport i wychowanie fizyczne wśród Polaków zagranicą

Brazylja

Jeszcze jeden puhar

Ostatni mecz piłki koszykowej, rozegrany między drużyną Junak I a Atletico Paranaense zakończył się zwycięstwem naszych dzielnych Junaków w stosunku 18:13.

Puhar więc, ofiarowany przez jednego ze znanych brazylijczyków p. O. Koelho przechodzi w ręce polskie.

Czechosłowacja

Z harcerstwa

(m) Harcerstwo polskie męskie w Czechosłowacji rozbiło swój tegoroczny obóz w Łomnej Dolnej. W obozie wzięło udział 35 uczestników, rozmieszczonych w 12 namiotach.

Podczas swej bytności na obozie uczestnicy przeszli specjalny kurs dla zastępowych.

Kierownikiem obozu był podharcmistrz—B. Lechowicz.

Należy z zadowoleniem podkreślić, że polska ludność okoliczna z wielką sympatją odniosła się do naszych harcerzy, odwiedzając tłumnie ich obóz a zwłaszcza ogniska wieczorne.

Piłka nożna

(m) Z zadowoleniem możemy zanotować zwycięstwo polskiego klubu sportowego „Lechji" nad SK „Sparta Senov" w stosunku 2:1.

Sukcesy Polaków

(m) Ostatnio na zawodach, organizowanych przez Niemiecki Klub Sportowy w Czeskim Cieszynie, Polski Klub Sportowy zdobył 4 pierwsze miejsca, 2—drugie i 2—trzecie.

Jest to niewątpliwy sukces, dobrze świadczący o coraz bardziej wzmacniającym się sporcie polskim w Czechosłowacji.

Inne rozgrywki

Między Morawską Ostrawą a sąsiednim Śląskiem Polskim nawiązuje się coraz żywszy kontakt sportowy. Ostatnio gościło na terenie Morawskiej Ostrawy kilka klubów polskich. Silesia z Rybnika wygrała z czeskim Rapidem 4:3 (2:1) a z Wiktorją osiągnęła wynik remisowy 3:3 (1:1).

K. S. Skoczów uległ w Przyborzu na północnych Morawach tamtejszemu S.K. 2:4 (2:1), a Makabi cieszyńska przegrała z drużyną S.K. Karlowa Hut 1:2 (0:1).

Polonia z Karwiny odniosła zwycięstwo nad znaną w Polsce Troppaz z Oppawy 5:4 (2:2).

Francja

Zainteresowanie sportem polskim

(m) Dowodem zainteresowania sportem polskim we Francji jest fakt, iż najpopularniejszy wśród francuskich dzienników północnej Francji— Le Revil du Nord, posiadający bardzo dobry serwis sportowy zamieszcza dłuższe notatki i sprawozdania o spotkaniach pomiędzy drużynami polskiemi i francuskiemi oraz informuje stale swych czytelników o polskich uroczystościach sportowych.

Litwa

Ratują tonących

(m) W lipcu b. r. dzielnie się spisali członkowie polskiego klubu sportowego „Sparta".

Jeden z nich mianowicie uratował mężczyznę, kąpiącego się w Niemnie, inny kobietę.

Należy zaznaczyć, że ten drugi skoczył na ratunek tonącej ze statku, którym powracał z wycieczki.

Dwa powyższe wypadki świadczą wymownie o dużej odwadze i przytomności umysłu naszych sportowców na Litwie.

Sukces Sparty

(m) Ostatnią rozgrywkę Sparta potrafiła rozegrać na remis z daleko silniejszą od siebie drużyną litewską, zdobywając przez to tytuł mistrza klasy A.

Obecnie Sparta przygotowuje się do walki o wejście do Ligi.

Ze spotkań poprzednich, które częściowo omawialiśmy na łamach naszego „Dodatku Sportowego", można wnioskować, że jeżeli nie w tym roku to w następnym Sparta napewno wejdzie do Ligi.

Zwycięstwo Sparty B

(m) Ostatnie zawody piłki nożnej rozegrane pomiędzy drużynami: Sparta B — Kowas B zakończyły się wysokocyfrowym zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 8:0.

Spotkanie Sparty B z Makabi B zakończyło się również zwycięstwem biało-czerwonych w stosunku 6:1.

Zwycięstwo „Lechji"

(m) W tegorocznych rozgrywkach o mistrzostwo Letgalji, b. Inflant polskich, „Lechja", polski klub sportowy w Dyneburgu, zdobyła czwarte miejsce i co najciekawsze w ostatniem spotkaniu *zwyciężyła* w stosunku 4:3 tegorocznego mistrza tej prowincji Łotwy.

Zwycięstwo to jest tembardziej cenne, że „Lechja" w pierwszym roku gry zwycięża bezapelacyjnie najstarsze drużyny w Lidze.

Trzeba przyznać, że stan obecny drużyny polskiej jest bardzo dobry, co zawdzięcza ona w pierwszym rzędzie swemu kierownikowi — p. B. Leonowiczowi.

Niemen pod Kownem



Motorówka „Sparty" na wodzie

Łotwa

Harcerstwo polskie

(m) W okręgu dyneburskim istnieje 8 harcerskich polskich drużyn męskich i 8 żeńskich.

W roku bieżącym dla członków tych drużyn zorganizowano 2 obozy: żeński i męski.

Komendantem obozu męskiego był druch *Bolesław Leonowicz*, komendantką żeńskiego — druhna *Fr. Kuchtarska*.

Obozy powyższe należy uważać za bardzo udane zarówno ze względu na liczny udział uczestników, jak i atmosferę, wytworzoną przez kierownictwo.

Ostatnio dowiadujemy się, że „Lechja" w walce o puhar ufundowany przez jedno z pism rosyjskich w Dyneburgu zwyciężyła Łotewski Klub Sportowy w stosunku 4 : 1 (0 : 1).

Pozatem, poraz pierwszy w dziejach sportu polskiego w Dyneburgu, „Lechja" przyjmie udział w zawodach lekkoatletycznych na mistrza Letgalji, wystawiając dwa zespoły: męski i żeński.

Różne

Nasze zwycięstwa w Chicago

(m) Jak już wiadomo, Polska znalazła się na *drugiem* miejscu w ogólnej punktacji lekkoatletycznych zawodów w Chicago.

Po wielu latach wytężonej pracy sport polski, dławiony przez zaborców, doczekał się nareszcie dni tryumfów w odrodzonej Ojczyźnie, zadziwiając Stary i Nowy świat.

A trzeba nie zapominać, że w wielkim sportowym wyścigu narodów, do którego stanął cały świat po wojnie byliśmy do niedawna na szarym końcu, Przez szereg lat schodziliśmy z boisk pokonani...

Ale skończyły się lekcje porażek, przyszło święto tryumfów.

Wielki dzień polskiej lekkoatletyki w Chicago jest tem cenniejszy, że zwycięstwom Walasiewiczówny, Polki amerykańskiej, Wejsówny i Kusocińskiego przyglądały się wielotysięczne rzesze miejscowej Polonji, dla której tryumfy barw ojczystych będą niewątpliwie nowem pokrzepieniem serc w ciężkiej walce o byt i własny wyraz kulturalny na gruncie amerykańskim.

O poszczególnych wynikach naszych sportowców w Chicago nasi Czytelnicy już wiedzą. Bezapelacyjne zwycięstwo Kusocińskiego w biegu na 5.000 metrów, wspaniały wyczyn Wejsówny w dysku oraz trzy wspaniałe zwycięstwa Walasiewiczówny w biegu na 100 i 200 metrów oraz w skoku w dal (pierwsze miejsca) — oto dorobek naszej ekstra klasy, który zaważył na klasyfikacji naszej ekipy sportowej na drugie miejsce.

Dopiero mówiliśmy o wspaniałem zwycięstwie porucznika Żwirki w jego podniebnej walce o laury dla polskich skrzydeł.

Dopiero chyliliśmy głowy przed Jego wspaniałym wyczynem, który imię Polski rozsławił po całym świecie.

Obecnie powiniśmy pochylić czoła przed trumną naszego bohatera.

Porucznik Franciszek Żwirko zginął śmiercią tragiczną — śmiercią lotnika.

Zginął w momencie, kiedy sława Jego sięgała zenitu.

Zginął z towarzyszem i samolotem na którym zwyciężył wybitnych asów lotnictwa europejskiego.

Cześć Jego pamięci!

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 8/5